ŁOWIEC POLSKI



Jeleń kaszmirski.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 14. (569) 5 KWIETNIA 1930 R.



Powrót z toków po trzęsącym kożuchu. Fot. E. Schechtel.

NA NIEDŹWIEDZIA.

„Ajoł! Aba min ałharahbu!" Znalazłem niedźwiedzia w barłogu, młodzieńcze! Z takim okrzykiem dźwięczącym radością nawet w tem gardłowem narzeczu burjacko-mongolskiem, wpadł do mej kwatery pewnego ranka sympatyczny potomek Czyngiza lub innego Kuczuma, popularnie zwany Miszką Kosołapym. Zaopatrzywszy się w broń i amunicję, postanowiłem zająć się myślistwem, gdyż w atmosferze łowieckiej najłatwiej zawiera się znajomości i wyrabia stosunki. Kupiłem więc konia i zacząłem robić wycieczki w towarzystwie lub samotnie, polując na sarny, jelenie, piżmowce, głuszce, cietrzewie, jarząbki i zające. Na jednej z takich wypraw poznałem owego Miszkę zwanego Kosołapym i jemu to poleciłem wyszukać lub u innych odkupić, gdy znajdą, barłóg niedźwiedzia. Obiecałem 50 rs., było to sumą dość dużą, więc Miszka szukał starannie.

Wiadomość przeto, z którą jak bomba, zapomniawszy przy drzwiach zrobić sakramentalnego pokłonu w stronę świętego obrazu, wpadł owego ranka do mej kwatery, zrobiła na mnie piorunujące wrażenie. Pod tem wrażeniem krzyknąłem na razie po polsku: „Łżesz bratku", a dopiero uśmiechnięta twarz burjata, jego czarne, skośne oczki, z niemem zapytaniem utkwione w mojej twarzy, spowodowały pewne otrzeźwienie, i powtórzyłem mu to samo po rosyjsku. Obróciwszy się do honorowego kąta, gdzie nad lampą płonącą srebrzył się obraz Mikołaja Cudotwórcy, żywo gestykulował, mówiąc: nic nie kłamię, a oto tobie Karolewicz Święty Krzyż, że mówię prawdę, i zaczął z zapałem neofity bić pokłony i żegnać się przed obrazem.

Nieopisana radość przepełniła moje serce. Spełnią się więc moje wypieszczone marzenia łowieckie. Zmierzę się wreszcie z władcą odwiecznych borów syberyjskich, do czego byłem wspaniale przygotowany, posiadając odwagę warjata, oko wyrobione na ciągłem niemal strzelaniu z wiatrówki do karaluchów, i prawie cały arsenał broni i amunicji. A więc sztucer Sauerowski kal. 450 ze sznellerami, dryling syst. Teschnera, a wreszcie dubeltówka z lufami Kruppa, świetnie kulami Jackana strzelająca. Było więc z czem wystąpić samemu, a nawet uzbroić sobie gwardję na ten królewski występ myśliwski. Kazałem Kosołapemu zawiadomić jeszcze jednego buriata, Piotra Sulekowa, który interesował się kupnem mojej trójlufki: oto będzie miał okazję do wypróbowana w ogniu broni, którą odemnie chciał nabyć.

Przygotowania do wyprawy trwały prawie cały dzień, a trzeba było napisać parę listów i zrobić rodzaj testamentu na wszelki wypadek. Nazajutrz, skoro świt, załadowawszy na dwie pary saneczek narty, kociołki, żywność, topory i resztę sprzętu, wyruszyliśmy konno z przywiązanemi do siodeł na długich arkanach saneczkami, do miejsca, skąd już pozostawiwszy konie, na nartach, ciągnąc na zmianę saneczki, mieliśmy dotrzeć do miejsca legowiska niedźwiedzia, przypuszczalnie na drugi dzień po południu. Nie wiem, czy zdenerwowanie i podniecenie moje udzieliło się buriatom, czy przeżuwali postawione przezemnie warunki, dość, że jechaliśmy w zupełnem prawie milczeniu. Wspominam o warunkach, ponieważ zapłaciwszy 50 rs. za barłóg, stałem

się panem imprezy, kategorycznie przeto zażądałem, żeby polowanie to odbyło się wedle europejskich prawideł i wymagań. Tam bowiem zagradzają barłóg rodzajem kraty z kołów, a gdy niedźwiedź stanie przed kratą, to walą do niego, jak do uwiązanego na łańcuchu. Według zaś mojej dyspozycji, mieliśmy długą tyczką wypłoszyć zwierza z legowiska; ja miałem strzelać pierwszy; gdybym chybił, to dopiero mieli strzelać buriaci, jak im tam wypadnie. Przekonałem się potem, że moje niedoświadczenie i europejska fanfaronada wobec tamtejszych warunków łowieckich, najeżonych nieraz groźnemi niespodziankami, o mały włos nie miały fatalnych następstw dla mnie i dla podwładnych mi czasowo autochtonów. Tylko niesłychana przytomność umysłu i lwia rzeczywiście odwaga Piotra Sulekowa uratowały nas z groźnego zaiste niebezpieczeństwa. Tu w Europie na lesisto-błotnych terenach, niedźwiedzie znane popularnie nawet mieszkańcom wsi i miasteczek, jako absolwenci Akademji w Smorgoniach, prowadzane przez cyganów lub serbów na łańcuchu, małe, tak zwane pszczelne, zasypiają w swych zimowych legowiskach zwykle pojedyńczo; rzadki wyjątek stanowią matki z piastunami. Tam zaś na Syberji często bywają wypadki, że w barłogu w jakiejś niewielkiej pieczarze, lub górskim wnęku między skałami, można spotkać, snem ujęte, całe towarzystwo tych sympatycznych zwierząt; dwie, trzy, a nawet więcej sztuk. Taki właśnie wypadek zdarzył się w opisanej przezemnie przygodzie. W barłogu, w dość dużej, skalnej pieczarze, były dwa niedźwiedzie, możliwie nawet niewiedzące wzajemnie nic o sobie, oba bowiem były różnych gatunków: szary, skalny, niewielkich rozmiarów (10½ ćwierci), skóra jego leży obecnie w hallu pałacu p. Bonieckiego w Tomczycach, i czarny, ogromny, należący zapewne do największych okazów niedźwiedziego rodu na ziemi (skóra wyciągnięta mierzyła 23½ ćwierci, t. j. prawie 6 arszynów). Została u Sulekowa.

Gdy pod wieczór przybyliśmy na miejsce, po sprawdzeniu, że otwór barłogu jest nienaruszony, rozłożyliśmy się obozem u podnóża góry, wśród niebotycznych cedrów, gdzie panowała cisza uroczysta. Zabezpieczeni z jednej strony wykrotem jakiegoś zwalonego olbrzyma puszczy, a z drugiej ogniem ułożonym odpowiednio, aby płonął całą noc, po sutej kolacji położyliśmy się spać, rozebrani do rosołu, choć na suficie przez rzadkie u góry gałęzie cedrów przeświecały prawdziwe, a nie malowane, lub elektryczne gwiazdy i mróz był zapewne ponad 20 stopni niżej zera. Towarzysze moi zmęczeni podróżą, a rozgrzani rumem, zasnęli prędko, ja zaś nie mogłem zasnąć bardzo długo, mając pełną głowę wizyj jutrzejszej przewidywanej batalji. Zasnąłem wreszcie i we śnie nawet już dziś nie wspomnę w jakich okolicznościach, ujrzałem Piotra Sulekowa, literalnie całego jakby skąpanego we krwi, który pomimo to, szczerzył do mnie swoje perliste zęby, w najsympatyczniejszym, na jaki zdobyć się może podobny dzikus, uśmiechu. Widok ociekającej krwią twarzy właśnie ze względu na ten jego jakiś serdecznie dobrotliwy uśmiech, był tak w tym śnie niesamowity, że z głośnym krzykiem zerwałem się na równe nogi z pod zajęczej kołdry i futer, któremi byłem przykryty. Buriaci pobudzeni moim krzykiem, zaczęli mi robić wymówki, że w bliskości zwierza takie krzyki wyprawiam. Byłem tak wstrząśnięty wrażeniami tego snu, że nie reagowałem przeciw ostrym wymówkom, a przeprosiwszy za mimowolny krzyk i sprawiony im niepokój, zakopałem się z głową pod kołdrę i futra, lecz już do rana nie zmrużyłem oka. Przez cały czas myślałem, może zmienić decyzję i zagrodzić otwór. Sen z tym strasznym, krwawym obrazem nie dawał mi spokoju. Ukląkłem więc pod kołdrą i zacząłem się modlić, prosząc Boga o łaskę jasnej orjentacji i prawdziwie męskiej decyzji. Myślałem: jeżeli ma być wypadek, to niech lepiej już ja zginę, niż który z tych buriatów, których już wtedy darzyłem dużą dozą sympatji, a potem przeżywszy z nimi lata, pokochałem wszystkich serdecznie za ich gościnność , gołębie serce i kryształową wprost uczciwość, czem tak wybitnie wyróżniali się od Czełdonów.

Zaczęło świtać, więc zrezygnowawszy ze snu, naciągnąłem buty i zakrzątnąłem się koło ognia i herbaty. Powstawali buriaci, więc posiliwszy się i opatrzywszy broń, wyruszyliśmy do legowiska zwierza. Ja ze sztucerem, Piotr z trójlufką, a Miszka z dubeltówką i długą, cienką tyczką.

Przy otworze barłogu rozstawiliśmy się w następującym porządku. Mnie, jako debiutantowi w spotkaniu z tym władcą tajgi, buriaci przeznaczyli stanowisko obok potężnego modrzewia na wprost otworu, sami stanąć mieli nieco opodal po obu stronach. Miałem bowiem wedle umowy pierwszy strzelać i w razie gdyby strzały moje nie były śmiertelne i towarzysze strzeliliby słabo, lub zupełnie chybili, jedynym ratunkiem przed rozgniewanem zwierzęciem było wtedy bieganie dokoła pnia drzewa, aby mieć czas zmienić wystrzelone naboje lub towarzyszom dać możność przyjścia ze skuteczną pomocą. Miszka, mając w lewej ręce dubeltówkę nabitą kulami Jackana, w prawej zaś tyczkę, podszedł do otworu i miał na dany przezemnie znak, wsunąć tyczkę w otwór i operować tak, aby zwierza rozdrażnić. Wiadomo, że niedźwiedź, a szczególnie syberyjski zasadniczo niszczy i rwie wszystko, co mu w chwili gniewu w łapy wpadnie. Więc szarpnięcie tyczki i trzask łamanego jej końca oznaczałoby, że niedźwiedź przyjął walkę i dla zniszczenia tyczki wyjdzie z barłogu nazewnątrz. Wszystko było gotowe i na mój ostateczny sygnał akcja miała się rozpocząć. Muszę z całą szczerością przyznać, że mi się robiło nieco gorąco, pomimo iż nieraz narażałem się na niebezpieczeństwa i prawie że zaglądałem śmierci w same oczy, to jednak zawsze mając przeciwko sobie ludzi i stwarzane przez ludzi warunki, nawet nie bardzo zastanawiałem się nad grożącem mi niebezpieczeństwem, rozumując, że w najgorszym razie skończy się szubienicą, na której tylu zacnych ludzi już zginęło. W tym zaś wypadku, wobec nieznanych, a mogących wyniknąć możliwości, gdy w towarzystwie dwóch, choć najzacniejszych, ale zawsze dzikusów, niemających elementarnego pojęcia, ani o pomocy w nagłych wypadkach, ani o chirurgji, zresztą w odległości 150 klm. od miejsc zamieszkanych, stanąłem po raz pierwszy w życiu do walki z władcą tajgi, przyznaję, że mi skóra ścierpła, i poczułem mróz idący

po kościach. Cofać się jednak nie zwykłem nigdy, tem więcej w tym wypadku, gdzie moja decyzja co do sposobu walki systemem europejskim, z wypuszczeniem zwierza na sztych, bez stosowania omawianych wyżej zagrodzeń, była omawiana i szeroko komentowana w całych Czebakach w chwili naszego do tajgi odjazdu. Sen zaś, w którym tak niesamowity obraz stanął mi przed oczyma, też nie podziałał dodatnio na moralną moją odporność. Udeptawszy więc śnieg wokół modrzewia, stanąłem w pozycji i na dany przezemnie znak, Misza Kosołapy wsunął tyczkę do otworu

Był cudowny, styczniowy poranek. Ośnieżone wierzchołki gór różowiły się od promieni wschodzącego słońca, a niżej położone, jodłowe i cedrowe ostępy tajgi w złotej z fijoletem poświacie, czarowny przedstawiały widok. Gdzieś w oddali stukał dzięcioł i niemiłosiernie skrzeczała sójka, „tajga-soschan" (sroka puszczy), jak ją nazywają buriaci. Każdy z nas słyszał łomotanie własnego serca. Nareszcie w pewnej chwili; czy tak było rzeczywiście, czy naciągnięte jak struny, nerwy taki wytworzyły obraz: wszystko jakby zamarło, przestał stukać dzięcioł, umilkła sójka, bo oto jakby grzmot podziemny, ozwał się ryk potrąconego tyczką niedźwiedzia. Wyrwana została tyczka z rąk Miszki, który w szalonych susach odskakiwał na bok. Wciągana w otwór, szybko w nim znikała, łamana przez strzaszne łapy, jak zdziebełko słomy. Serce podskoczyło mi prawie do gardła. Przekonałem się, że odwaga nawet szalona, wykazywana w psikusach wyczynianych żandarmerji i policji rosyjskiej, była jak ten cymbał brzmiący — niczem wobec grozy chwili, gdy potrzeba było spokoju, opanowania i zdecydowanego męstwa. Ostatkiem przytomności i samowiedzy opanowałem nerwy i serce, które jakby chciało mi gardłem wyskoczyć, wyciągnąłem ręce z wielkich rękawic i odruchowo przeżegnałem się. Prawie w tej chwili w otworze z resztą tyczki w łapach ukazało się osypane śniegiem, szare cielsko. Czy blask słońca oślepił nieco, wychodzącego z nory i ciemności zwierza, czy śnieg mu oczy zasypał, dość, że na razie, na moment przystanął przy wyjściu z otworu i trzymając w jednej łapie resztkę tyczki, drugą jakby otrząsał śnieg, przecierał oczy. Było to przy całej grozie sytuacji tak komiczne, że omal nie parsknąłem w głos śmiechem; uczucie strachu ustąpiło zupełnie. Podniósłszy przeto sztucer do oka, zmierzyłem w okolicę serca i dotknąłem cyngla nastawionego na szneller. Huk wystrzału zlał się ze straszliwym rykiem trafionego śmiertelnie niedźwiedzia, który ostatkiem sił, bluzgając krwią jak z fontanny, zrobił parę kroków w moją stronę, a trafiony drugą kulą w głowę, prawie u moich stóp rozłożył się jak długi. Oszalały prawie z radości, którą wobec buriatów musiałem hamować, aby się nie zdradzać z tymi oznakami, nielicującymi z powagą dokonanego nad władcą tajgi, zwycięstwa, zapomniałem nabić broń ponownie, a Sulekowowi, który podszedł, zwróciłem uwagę, aby zabezpieczył trójlufkę.

Krzyknąłem na Miszkę, który krzyczał „hałła" (hurra) na moją cześć, aby pobiegł po sanki do ogniska, gdyż tam mieliśmy zwierza oprawić. Doświadczeni w tych sprawach buriaci, jakby zasugestjonowani moją radością, zapomnieli o należytych w takich razach, elementarnych środkach ostrożności, na wypadek zamieszkiwania barłogu nie przez jednego zwierza. To, że niedźwiedź był szary, skalny i to, że od moich strzałów upłynęło już parę chwil czasu, świadczyło jakoby, że zabity przezemnie był samotnikiem. Te przypuszczenia omal nie zgubiły mnie i Piotra Sulekowa. Albowiem w chwili, gdy wesoło sobie rozmawialiśmy, komentując zaszłe wypadki, i prawie nieoczekiwany, tak pomyślny wynik, a odwróceni byliśmy w stronę ogniska, skąd zbliżał się Misza z saneczkami, uwagę naszą zwrócił jakiś



Orzeł zys (Aquila Chrysaëtus) zabity 30. I. 30 r. przez M. Załęską w Hołownicy na Wołyniu.
Długość 85 cm., sięg 205 cm., waga 5 kg. 550 gr.
Fot. M. Załęska.

szelest pochodzący z otworu barłogu. Pewno śnieg się obsunął, rzekłem do Sulekowa, wciąż patrząc w stronę ogniska. Lecz ściszony głos Piotra zniewolił mnie do spojrzenia na niego. Spojrzałem jednocześnie w otwór barłogu i skamieniałem. Zabity bowiem przezemnie niedźwiedz był psiakiem w porównaniu

z tym czarnym olbrzymem, który już do połowy swego potężnego cielska z otworu się wysunął.

Opuściłem swoje stanowisko pod modrzewiem, wyszedłszy na spotkanie Sulekowa. Z pustemi lufami sztucera byłem bezbronny. Zacny buriat, na ile śnieg głęboki pozwolił, z moją trójlufką w ręce zaskoczył przedemnie i zasłonił mnie sobą. Zmierzył do zwierza, który był tuż. Lecz cóż to jest, strzału nie słychać; trójlufka przez zwierza, który już stanął na zadnich łapach, a przedniemi omal dotykał luf, wyrwana leci, opisując półkole w śnieg, a Sulekow z zerwaną z głowy czapą w jednej ręce i nożem w drugiej, zrobił skok w stronę zwierza z dziwnie gardłowym, pełnym jakiejś rozpaczliwej determinacji okrzykiem: „Mana pyzah jachsy bołar" (oto nożyk, dobry będzie). Czapka znikła w łapach niedźwiedzia, jednocześnie znikła w jego kudłach poniżej łap ręka Sulekowa, podającą tę czapkę, a druga, uzbrojona w nóż, wykonała ruch jakby bodący zdołu ku górze. Raptem wszystko znikło mi z oczu, bo ryk tego ogromnego zwierza, który zastrząsł prawie górami i tajgą, a który rozległ się prawie o trzy kroki przedemną, podziałał na mnie tak, że straciłem przytomność z rozpaczliwego uczucia bezradnej bierności wobec widomej zguby zacnego towarzysza.

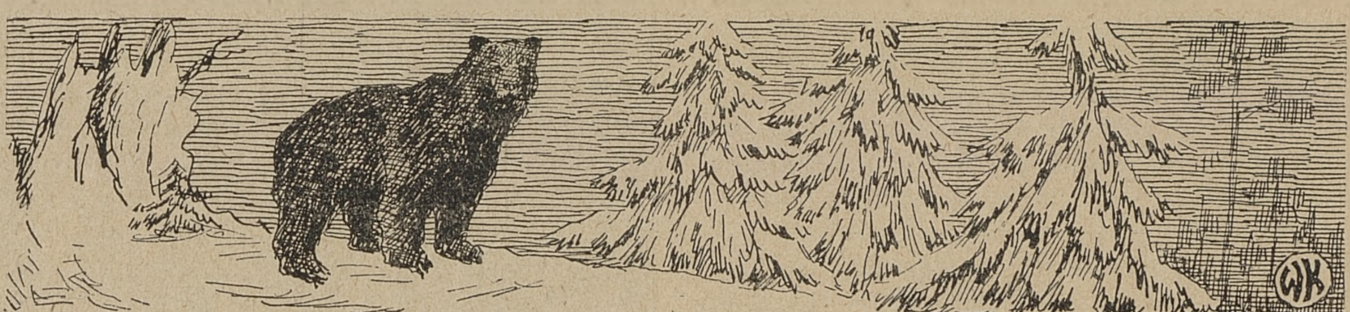
Gdym się ocknął ze śniegiem na twarzy, zobaczyłem obok siebie Miszkę, który rzucał na mnie śniegiem, a z za ciała olbrzymiego (23½ ćwierci, prawie 6 arszynów) niedźwiedzia, wychylającą się, całą we krwi uśmiechniętą, kochaną odtąd serdecznie twarz Piotra Sulekowa.

Gdy bowiem, zapomniawszy o bezpieczniku, zmierzył, a strzelba, ciągnięta za cyngle, odmówiła mu strzału, odrzucił ją, a podawszy niedźwiedziowi w łapy do zabawki czapę, wepchnął mu nóż w brzuch po rękojeść. Ściągnął go w tym momencie na siebie, aby w głębokim śniegu ratować się od pazurów, a tam zalewany jego posoką, dotąd leżał, wbijając mu nóż we wnętrzności, aż ten dychać przestał. Przez ten czas nadbiegł Miszka, który mnie ocucił.

Tak oto lwia odwaga tego dzikiego serca, uratowała mi życie, które dla europejskiej fanfaronady narażając, istnienie także drugich na wielkie naraziłem niebezpieczeństwo.

Odtąd na polowaniach zawsze polegałem na praktyce i doświadczeniu tamtejszych myśliwych. Skórę olbrzyma, zapłaciwszy buriatom do podziału jej wartości, ofiarowałem Piotrowi Sulekowowi na pamiątkę.

ANTONI ZAGŁOBA SMOLIŃSKI.



STANISŁAWOWI ZABOROWSKIEMU,
AUTOROWI „W SERCU KNIEI" POŚWIĘCAM:

I.

PODSŁUCHY.

Cisza ——— W przedmrocze zmysłami wtulony,
stoję wśród osin. Żadne życia szumy
wokół nie dźwięczą — budzą mnie z zadumy
we własnych uszach ostre ciszy dzwony.

Wtem kaczka niebo przekreśliła lotem,
poświst jej skrzydeł zawisł w ciszy chwilę ——
mroczy —— dwa słonek kontury motyle
idą z zachodu, zasnutego złotem.

Znów cisza —— Nagle: szum dziwny nad mszarem —
urwał łoskotem na wierzchołku sosny...
Mózg, urzeczony nieprzepartym czarem,

nerwami zgadł już gdzie trubadur wiosny
zasiadł —— „poprawia" —— jutro zwoła harem,
„szlifując" tony swej pieśni miłosnej.

II.

PRZED TOKIEM.

Wstawać! Już dźwięknął ranny krzyk żórawi ——
Plan ułożony — broń do ręki —— droga ———
ciemno — omackiem — zapada gdzieś noga,
moja niezdarność samego mnie bawi.

Czas płynie — jestem blisko już „podsłuchu" —
czekam — coś stęka: skrzypią suche drzewa —
wciąż jeszcze cicho —— żaden ptak nie śpiewa,
tylko ta cisza ciągle dzwoni w uchu.

Przedświt się czyni — oczy wytężone.
widzą wciąż lepiej — barwią się już drzewa,
już-już dostrzegam gałęzie zielone...

Jaśń coraz większa szary mszar oblewa —
ucho nachylam ciągle w inną stronę...
Wtem: jakiś odgłos — „klapnął" — ustał — śpiewa!

III.

POD PIEŚNIĄ.

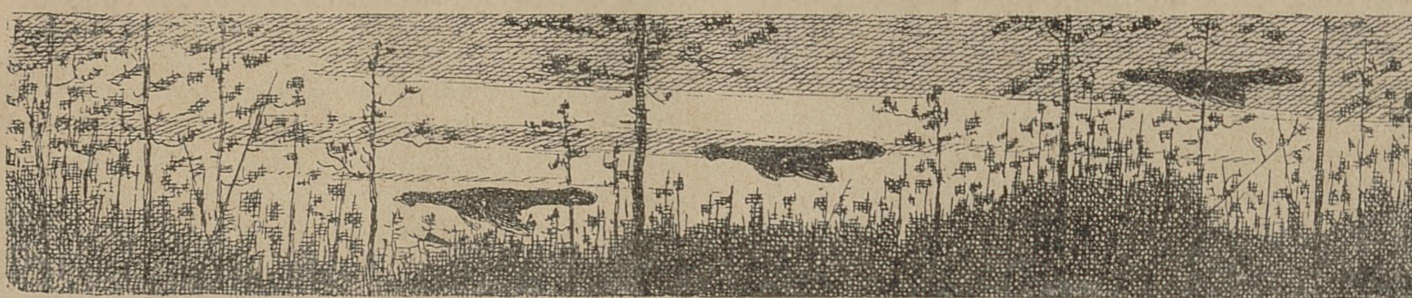
Klaska — urywa — coraz prędsze trele — —
jeszcze prób kilka... Nagle knieja cała
całością pieśni dziwnej zadźwięczała
i znów tak cicho, jak w wiejskim kościele.

Serce się tłucze, słyszę jego bicie:
tłoczy się w gardło — ręce drżą nerwowo,
ściskając mocno broń dawno gotową.
Czar — czar omotał pieśnią o tym świecie!

Znów pieśń — już skaczę — mijam drzew szeregi — —
jeszcze pieśń jedna — druga — trzecia — czwarta,
złączone z sobą, jakby w nici ściegi...

Czas upatrywać — boru ściana zwarta
przeszkadza patrzeć — jeszcze dwa podbiegi...
Wciąż gra... Już widzę!... Broń o ramię wsparta.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.



ENERGJA TEORETYCZNA A SKUTECZNOŚĆ POCISKU.

Energję kinetyczną pocisku wystrzelanego z broni palnej, zwykliśmy oznaczać za pomocą powszechnie znanego wzoru:

$$E = \frac{m \cdot v^2}{2}$$

kgm., przyczem m jest to masa pocisku, a więc jego ciężar w ułamkach kilograma, dzielone przez przyśpieszenie ziemskie: 9,81 m/sek., zaś V jest szybkością pocisku w chwili uderzenia w cel.

Wzór ten, nader prosty, ale wymagający dłuższego mnożenia i dzielenia, możemy znacznie skrócić, zachowując dostateczne przybliżenie, jeżeli nadamy mu postać następującą:

$$E = \frac{(\text{waga pocisku w gr}) \cdot V^2}{20000}$$

kgm.

W ten sposób we wszystkich tabelach balistycznych i danych katalogów, określa się skuteczność pocisku w ciele żywem, identyfikując tę skuteczność praktyczną z teoretyczną energją. Katalogi angielskie i amerykańskie rozwiązują kwestję w sposób identyczny, jednak zamiast wyrażania energji w kgm., używają terminu: „Foot-pounds" czyli „funtostóp". W razie potrzeby przerobienia danych angielskich na metryczne, możemy z zupełnie dostateczną dokładnością zastosować wzory:

1 kgm = 6,78 ftpds. lub też odwrotnie:

1 ftpds. = 0,15 kgm.

Tyle ze strony teorji. Jednakże chociażby pobieżne zastanawianie się nad tą kwestją doprowadzi nas do wniosku, iż powyższe wzory nie są miarodajne dla pocisków użytych w celach żywych. Weźmy bowiem pod uwagę ściśle praktyczne obserwacje z dziedziny reagowania zwierzyny na strzał. Rola pocisku polega na:

a) **powaleniu zwierzyny** „w ogniu", jak to mówią niektórzy „zrulowaniu jej", dzięki energji kinetycznej pocisku, który trafiając w cel, przenosi na niego całą swoją energję, lub tylko jej część. Łatwo zdać sobie sprawę w tym wypadku, że pocisk wykorzystuje całą swoją energję tylko wtedy, gdy pozostaje w ciele trafionem, natomiast przenosi na cel tylko część energji, jeżeli przebija na wylot. W tym więc wypadku chodzi nam jedynie o to, aby pocisk nie przebił na wylot i w ten sposób wykorzystał całą swoją energję.

b) **Śmiertelne uszkodzenie organów zwierzyny.** Ta druga czynność pocisku jest całkowicie odmienna od pierwszej, aczkolwiek w naszych oczach jedna z drugą łączą się niekiedy. Pocisk może bowiem, mając wielką energję i zbyt dużą zdolność przebijania, — przejść przez serce, aortę lub mózg zwierzyny i wyjść na wylot, pozostawiając bardzo nieznaczną część energji kinetycznej w ciele, nie powodując powalenia na miejscu, a zadając ranę śmiertelną, od której zwierz padnie po kilkunastu metrach, może — również z niewielką stratą energji, i przechodząc na wylot, uszkodzić taką część mózgu lub kręgosłupa, która wywoła natychmiastowy paraliż, — co stworzy dla nas wrażenie „powalenia energją". W innych wypakach, i to, niestety, bardzo często, pocisk przechodzi na wylot, nie waląc na miejscu, i zadaje ciężką ranę, od której zwierzyna pada po kilku dniach, lub wylizuje się z trudem.

Widzimy więc z powyższych rozważań, iż w pocisku myśliwskim odgrywają rolę następujące trzy czynniki:

1° Miejsce trafienia, — co jest zależne od strzelca i broni.

2° Zdolność przeniesienia energji, wymagająca względnie niewielkiej siły przebicia.

3° Zdolność ranienia, wymagająca dużej siły przebicia, dla dostania się do organów wrażliwych, i ewentualnego wydostania się na przeciwną stronę, tworząc kanał, którym nastąpi upływ krwi.

Cechy 2 i 3 sprzeciwiają się sobie wzajemnie w znacznym stopniu, i nasze rozważania zaczynają wchodzić w labirynt, z którego żaden balistyk nie potrafił ich jeszcze wyprowadzić. Spróbujmy jednak pojęcia te sklasyfikować:

a) Im większy kaliber przy danej energji, tem trudniejszem staje się przebicie. W związku z tem znany, praktyczny balistyk amerykański, mjr. Hatcher, proponuje energję praktyczną pocisku określać w ten sposób, że energję teoretyczną

$$\frac{m\ .\ V - 2}{2}$$

mnożymy przez powierzchnię przekroju pocisku (II. R^0) w centymetrach. Obliczenie to daje wyniki ciekawe, powiększa bowiem bardzo znacznie różnicę między cyframi wykazującemi energję praktyczną w broniach o różnym kalibrze, których energje teoretyczne są podobne. Uwidocznimy to przykładem:

Pocisk „X" przy kalibrze 7 mm. ma E^0 = 400 kgm. lub 265 jednostek Hatcher'a.

Pocisk „Y" przy kalibrze 9,3 mm. ma E" = — 400 kgm lub 265 jednostek Hatcher'a.

W ten sposób uwidocznia się nam odrazu olbrzymia przewaga pocisku o większym kalibrze przy identycznej energji teoretycznej, jestto jednak również dość arbitralny i teoretyczny sposób oceny skuteczności pocisku, aczkolwiek słuszniejszy od E^0.

b) Pocisk nieprzebijający zupełnie, a więc taki, który rozpłaszcza się na skórze, lub taki, który rozlatuje się na drobne cząsteczki pod skórą (niektóre pociski bardzo lekkie o wielkiej szybkości, czasami: Savage 22 H. P.) są idealne pod względem „powalenia", natomiast zwierz może po chwili oprzytomnieć, wstać i pójść, ponieważ żaden z jego organów nie został uszkodzony.

c) Chcąc uzyskać możliwie duże przebicie, ale z pozostaniem pocisku w ciele lub też z tem, że pocisk wyjdzie, straciwszy bardzo wiele energji i poczyniwszy wielkie spustoszenia, co pozwala nam połączyć niejako poprzednio wymienione cechy 2 i 3, — stosujemy pociski, które w różny sposób powiększają swą średnicę z chwilą „wejścia" do ciała. Są to więc pociski „grzybkujące" (pozwalam sobie wprowadzić ten termin, zamiast obcego „expansywne"). Nie będziemy tutaj omawiać szczegółowo ich budowy, podkreślimy jedynie kilka warunków, które pociski te muszą spełnić, aby być użytecznymi.

Im większą jest szybkość początkowa, tem silniejszym musi być płaszcz pocisku, aby grzyb doszedł do głębi ciała, do organów życiowych, a nie rozleciał się pod skórą.

Z drugiej jednak strony, trudno uchwycić „złoty środek", bo pocisk w pół-płaszczu o dużej szybkości, może nie grzybkować wcale a przebić na wylot, jeżeli ma płaszcz za twardy.

Przy bardzo małych szybkościach początkowych— około 300 m/sek., pociski nie grzybkują; stwierdzono to wielokrotnie na pociskach ołowianych kal. 22 i na wszystkich pistoletowych; dlatego obecnie nie robi się pocisków pistoletowych w pół-płaszczu.

Im grubszą jest skóra zwierzyny, większą — masa mięśni, które trzeba przebić, aby dostać się do organów życiowych, tem później, — a więc trudniej, musi pocisk grzybkować. W niektórych wypadkach: słoń, nosorożec, rezygnujemy z grzybkowania, aby móc wogóle dostać się do organów życiowych, i stosujemy pociski pełne lub w płaszczu całkowitym.

Wszystkie względy wyżej wymienione, doprowadzają nas do wniosku, że żadnych prawideł balistycznych dla określenia skuteczności pocisku, podać nie można. Kwestja ta zależna jest w najwyższym stopniu od tylu czynników balistycznych, od tylu względów niedających się obliczyć, że tylko praktyczne doświadczenia myśliwych, w różnych warunkach i do różnych celów mogą wytworzyć wrażenie, że 1° dany pocisk, 2° w danej broni, 3° do danej zwierzyny jest skuteczny albo nie. Te właśnie względy stanowią o niesłychanem powodzeniu wśród doświadczonych myśliwych jednych broni, o których teorja może nawet mówić ujemnie, a niepowodzeniu innych, teoretycznie doskonałych. Może najbardziej typowym przykładem tego rodzaju selekcji przez doświadczenie jest niezbyt szybki, małokalibrowy i posiadający małą energję teoretyczną pocisk Mannlicher-Schönauer 6,5, o którym myśliwi jednogłośnie powtarzają, że doskonale zabija, podczas gdy o tym samym sztucerze, ale kal. 8 mm. panuje zdanie: zabija źle, pocisk rzadko grzybkuje...

Wszystkie te zagadnienia próbowano już niejednokrotnie rozwiązać na drodze doświadczeń ścisłych, t. j., strzelając do zwierząt przeznaczonych na ubój i badając natychmiast wszystkie skutki działania pocisków. Może najobszerniejsze z tych badań przeprowadzili w roku 1904 dla armji Stanów Zjednoczonych pułkownicy Thompson i La Garde, jednakże chodziło tutaj o zbadanie działania pocisków rewolwerowych, których szybkość wahała się mię-



dzy 300 a 400 m/sek., przy nowoczesnych pancerzach i użyciu prochu bezdymnego.

Próby składały się z dwuch części. W pierwszej, strzelano do trupów będących w prosektorjum, obserwowano wstrząs czyli ilość energji przeniesioną na ciało przez pocisk, na podstawie wahań tegoż ciała zawieszonego na linie, i badano działanie każdego pocisku zapomocą promieni Roentgena, sondowania i sekcji.

Próby te dowiodły bezapelacyjnie, iż pociski o większym kalibrze (10 — 11 mm.) nadawały wstrząs znacznie większy od pocisków mniejszych (7 — 8 mm.), mających wyższą szybkość początkową i wyższą energję teoretyczną. Przy badaniu ran okazało się, iż pociski o dużej szybkości początkowej, pancerzu i małym kalibrze, działały bardzo skutecznie tylko przy strzałach w czaszkę, kiedy w większości wypadków następowało rozsadzenie. Natomiast pociski ciężkie o dużym kalibrze dawały znacznie gorsze rany w częściach ciała bez kości, a w razie trafienia na grubszą kość druzgotały ją na wiele kawałków, zamiast przebijać ją na wylot bez łamania, jak to robiły zawsze pociski w pełnym pancerzu małego kalibru.

Druga część badań miała na celu zaobserwowanie działania pocisków na zwierzętach żywych. W celu zmniejszenia cierpień stworzeń badanych, urządzono się w ten sposób, iż strzelano do sztuk bydła idących do uboju w wielkiej rzeźni w Chicago. Po oddaniu kilku strzałów i jaknajszybszem zaobserwowaniu wyników, wół zostawał natychmiast zabity w rzeźni.

Próby te stwierdziły, iż woły, po otrzymaniu pocisków z pistoletu Parabellum 7,63, o szybkości początkowej około 400 m., nie zdradzały ani bólu, ani jakiegokolwiek wstrząsu, mimo to, iż pocisk ten posiada bardzo dużą energję teoretyczną. Oczywiście nie strzelano w serce, w głowę, ani w kręgosłóp. Żaden z wołów nie upadł po otrzymaniu **10-ciu** pocisków z Parabellum. W miarę wzrostu kalibru, przy niekoniecznym wzroście energji teoretycznej, woły zdradzały ból i silny wstrząs, przy osiągnięciu kalibru 11,5 mm. wystarczały 4 strzały, celowane jak powyżej, dla powalenia sztuki. W dodatku krwawienie wewnętrzne, przejawiające się przez nozdrza i pysk, było zupełnie niewidoczne przy małych kalibrach, natomiast objawiało się silnie przy kalibrach większych. Na podstawie tych prób komisja doszła do przekonania, iż pistolet automatyczny, wprowadzony do armji amerykańskiej, winien być kalibru 11,5 mm. (0,450 cala).

Możnaby oczywiście zarzucić, iż wyniki bezwarunkowo miarodajne przy wyborze pistoletu nie przesądzają sprawy sztucera myśliwskiego, gdzie chodzi o strzały dalsze, a życie strzelającego nie jest uzależnione od natychmiastowego powalenia i unieszkodliwienia przeciwnika. Zdaniem mojem jednak, nie będzie to rozumowanie słuszne, albowiem myśliwy, aczkolwiek nie działa w samoobronie, ma stanowczy obowiązek dbania o to, aby zwierzyna, do której strzela, padła jaknajszybciej i możliwie bez cierpienia. Strzał, po którym zwierzyny trzeba długo szukać z tropowcem lub z gajowymi, nazywamy już strzałem niefortunnym, jeżeli zaś tego rodzaju strzelanie myśliwego, z powodu użycia niewłaściwej broni, powtarza się często i pociąga za sobą gubienie postrzelonej zwierzyny, która niekiedy pada dopiero po kilku dniach, nazywamy je niemyśliwskiem, a nawet niegentelmeńskiem.

I dlatego, pomimo rozreklamowania nadzwyczajnych wartości balistycznych sztucerów o bardzo małych kalibrach (5½ — 6½ mm), pozwolimy sobie twierdzić, iż do zwierzyny „twardej" i trudnej do zabicia — jeleń w górach, dzik, niekiedy nawet rogacz, — mając do wyboru dwie bronie o jednakowej energji teoretycznej, należy ze względów myśliwskich i humanitarnych wybierać broń o kalibrze większym.

J. PODOSKI.



Dzik strzelany w Depułtyczach przez autora fotogr.
Fot. St. Staliński z Ciechocina.



ŁOWIECTWO WE FRANCJI.

(Zob. Nr. 13).

II.

(FAŁSZYWA DEMOKRACJA. — BYLE STRZELAĆ. — MYŚLIWI BEZ OBOWIĄZKÓW. — I TO SIĘ SKOŃCZY. — DOWCIPNI DZIERŻAWCY. — POMÓWIMY O KŁUSOWNIKACH).

Na przykładzie terenów, zaopatrzonych jako tako w zwierzynę, t. j. tych wszystkich, które są specjalnie ochraniane, a które tutaj określa się mianem „polowań chronionych" (chasses gardées) w przeciwieństwie do „powszechnych", „służących wszystkim" (chasses banales), najłatwiej wykazać fałszywość tej demokratyzacji łowów, w imię której istnieje obecnie we Francji poprostu szereg zarządzeń przeciw właścicielom zagospodarowanych łowisk. Udostępniono w rzeczywistości polowania wszystkim. Każdy może na terenach miasta czy gminy za drobną opłatą polować. Jak już miałem sposobność zaznaczyć, łowy te to poprostu czyhanie nad granicami bogatszych w zwierzynę terenów, to wreszcie oczekiwanie przelotów czy przypadkowego zdybania przechodniego zwierza. Dzięki ostatnim represjom podatkowym, na tereny bogate w zwierzynę, albo raczej posiadające ją wogóle, może sobie pozwolić jedynie bogaty człowiek, bo po za utrzymywaniem straży łowieckiej, bez której nie do pomyślenia jest utrzymanie względnego choćby spokoju w rewirze, po za wszystkimi kosztami, jakie za sobą pociąga troska o zwierzostan, musi ponosić jeszcze znaczne ciężary, jakie nań państwo z tego właśnie tytułu nakłada. Wszyscy inni, z natury rzeczy skazani są na tereny „powszechne", na których nikt o zwierzynę nie dba — pocóżby miał dbać, skoro inni ją wytępią — a wszyscy strzelają! Jeśli dodamy jeszcze, że ilość polujących na tym samym terenie z roku na rok wzrasta, łatwo będzie pojąć, jak się przedstawia los tego jednego zajączka czy pary kuropatw, czy wreszcie czterech skowronków, jakie nieopatrznie na jeden tylko dzień (wystarczy) zapadły na teren gminnego polowania we Francji.

Gdyby się chciało ustalić statystycznie, jakie tematy przeważają w publicystyce łowieckiej francuskiej, każdego myśliwego uderzyłby jeden fakt. Pisze się tutaj niemal wyłącznie o sposobach polowania, o umiejętności przeciwdziałania chytrościom zwierzyny na łowach (sic), podnosi się lament z powodu zanikania zwierzyny, z powodu braku okazji do strzałów, — najmniej uwagi poświęca się kwestjom najważniejszym: ochronie i hodowli! Każde zarządzenie ochronne uważane jest prawie za pogwałcenie powszechnego prawa polowania, nieraz zdarza się czytać listy oburzonych myśliwych, którzy w dniu zamknięcia polowania mieli jeszcze na swoim terenie stado kuropatw i którzy urażeni są, nie mogąc wykorzystać **wrodzonych bogactw łowiska,** że prawo do tego stopnia ich krępuje! Obchodzą je oczywiście, bo nic łatwiejszego, jak fikcyjna katastrofa królicza i już — pozwolenie na łowy w czasie ochronnym.

Muszę jedno wyjaśnić, mówiąc o powszechnem prawie polowania we Francji. Zasadniczo istnieje ono przecież wszędzie. Chodzi o jedną małą różnicę. Z prawem polowania, z przyjemnością, jakie ono daje, związane są naogół pewne obowiązki, natury nietylko pieniężnej, ale i poniekąd moralnej. Swój, czy dzierżawiony teren, jeśli się go ze strzelbą w ręku wykorzystuje, nakłada (tak przywykliśmy na te sprawy patrzeć) obowiązki dbania o losy zwierzyny, zwłaszcza w krytycznym dla niej czasie, przeprowadzania koniecznej selekcji, wreszcie starań o dopływ świeżej krwi, wszystko w dobrze zrozumianym, własnym interesie, jeśli komu na tem naprawdę zależy.

Otóż zastanawia krótkowidztwo francuzów, którzy prawami utrudniają, a nieraz uniemożliwiają podobną opiekę, dając wzamian z roku na rok liczniejsze pozwolenia, jedyną troską dyktowane, aby zapewnić każdemu, jak przystało w myśl takich haseł demokracji, prawo polowania! Na co kto będzie polował, to nie rzecz ustaw, — a praktyka pokazuje, że także nie rzecz myśliwych!

Traktują je tu wszyscy jako sport, jako zabawę, czy zabicie czasu równe piłce nożnej, gdzie po matchu każdy spokojnie idzie do domu, nie troszcząc się o losy tego przypuśćmy bramkarza, któremu złamano obojczyk i zwichnięto nogę w biodrze. Jest to egoizm, na krótką obliczony metę, bo coraz jaskrawiej skutki jego poczynają się okazywać. Nawet ci, którzy tereny swoje oddzierżawiali, grubo pragnąc na tym interesie zarobić, spostrzegają powoli, że wrodzona i tak osławiona zdolność szybkiego mnożenia się zwierzyny ma swoje granice, i że wreszcie nawet zapaleńcy tracą cierpliwość po całodziennem poszukiwaniu choćby ogona zajęczego.

Dzierżawy polowań bywają tu dosyć niezwykłe. Jeden i ten sam teren może być najzupełniej legalnie oddzierżawiony trzem albo czterem, nic wspólnego z sobą niemającym reflektantom. Każdy ma swoje specjalności. Jeden np. otrzymuje pozwolenie polowania z gończymi. Drugi — na tym samym terenie — ma prawo urządzania naganek na króliki. Trzeci poluje wzdłuż rzeki i za to płaci, bijąc oczywiście co się zdarzy, byle nikt nie widział. A czwartym jest sam gospodarz, który z przyjaciółmi po tym samym terenie szuka niedobitków sierści i pióra, zostawionego przez poprzedników, z których każdy, bądźmy pewni, myśli o odbiciu sobie sumy, włożonej w dzierżawę, ilością ubitego zwierza.

Osobny rozdział należy się kłusownikom, specjalistom i mistrzom tego kunsztu, — poświęcimy im trzecie z kolei sprawozdanie.

Paryż. ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.



Z LITERATURY ŁOWIECKIEJ.

Seweryn Krogulski, „Pół Wieku" (Zarys działalności Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego) 1876 — 1926. Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, 1929.

Jest to odbitka obszernej pracy, drukowanej w „Łowcu", pracy czytanej z tak wielkiem zainteresowaniem przez cały nasz świat łowiecki.

Książka zaopatrzona jest w przedmowę doktora Witolda Ziembickiego. Sądzę też, że najlepiej zrobię, jeśli przedmowę tę w całości tutaj przytoczę:

„Pół Wieku" — pisze dr. Ziembicki — historji Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego od chwili jego założenia (1876) aż do 50-letniego jubileuszu, obchodzonego uroczyście w r. 1926 — to treść tej żmudnej, długiej, poważnej, a niezwykle interesującej pracy, drukowanej w „Łowcu" w ciągu całych lat, bo od połowy r. 1926 do połowy r. 1929.

Autorem jest nestor małopolskiego świata łowieckiego, myśliwy i pisarz, były długoletni redaktor „Łowca", obecnie członek honorowy M. T. Ł., pan Seweryn Krogulski.

Zaiste on jeden mógł się podjąć podobnej pracy. Obdarzony niezwykłą pamięcią, wielką żywością umysłu, niepospolitą łatwością pisania i talentem literackim, — on też jeden mógł temu zadaniu należycie sprostać. Losy Towarzystwa naszego znając dokładnie od samej jego kolebki, dewizę jego niosąc zawsze wysoko, czy to na stanowisku wiceprezesa, czy na stanowisku redaktora jego organu, sam należąc do elity myśliwskiej naszego kraju i do pierwszorzędnych znawców sztuki i nauki łowieckiej, — dał on w swej niejako klasycznej pracy nietylko jasny pogląd na przeszłość, ale zarazem źródło do badań i refleksyj na przyszłość.

Wydział M. T. Ł. uważał przeto za rzecz ze wszech miar wskazaną, całość pracy, rozproszoną w ciągu lat w „Łowcu", wydać w osobnem, książkowem odbiciu. Doświadczenie wykaże niewątpliwie, że książka ta będzie niezbędną zarówno dla starszego pokolenia, które znajdzie w niej zawsze przypomnienie przeżyć i zasług, jak i dla młodego pokolenia, które wyczyta w niej niejedną wskazówkę, niejedną zachętę, niejedną radę i naukę. Powinna ona być podawana przez ojców synom, przez dziadów wnukom. Bo nawiąże z jednej strony sentymentalny kontakt młodzieży łowieckiej z generacją weteranów, a z drugiej odsłoni przed tą młodzieżą właściwe horyzonty. Po jej przeczytaniu — powiedzmy raczej: przez jej częste odczytywanie, dojdzie uważny czytelnik do zrozumienia, czem może być planowa, systematyczna, a przedewszystkiem zbiorwa praca dla przyszłości naszego łowiectwa.

Oby więc książka ta przyczyniła się w jak najszerszej mierze do rozpowszechnienia podwójnego celu pracy autora: historycznego i dydaktycznego".

Przedmowa ta tak doskonale charakteryzuje pracę Krogulskiego, że nic więcej dodać do niej nie można.

Zaznaczyć jednak trzeba, że Małopolskie Towarzystwo Łowieckie do szeregu swych wielkich zasług dorzuciło jeszcze jedną — wydanie tej pracy w książkowem odbiciu.

Nasuwa się przytem siłą rzeczy wskazanie dla innych naszych towarzystw łowieckich, by wzorem M. T. Ł. pomyślały o wydaniu zarysów dziejów naszego łowiectwa w innych dzielnicach Polski. Obowiązek ten ciąży przedewszystkiem na Polskiem Towarzystwie Łowieckiem w Warszawie i na Wielkopolskim Związku Myśliwych w Poznaniu.

JANUSZ DOMANIEWSKI.

OPRACOWANIE FAUNY POLSKIEJ.

W organie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego „Ziemi", wydrukował p. Tadeusz Wolski obszerną pracę p. t. „Udział krajoznawców w opracowaniu fauny Polski", zaznaczając między innemi, że na opracowaniu fauny Polski, lata niewoli i rozbiory położyły swoje, dotąd niezatarte piętno. „Badaniom fauny krajowej oddawać się mogli polscy uczeni tylko przygodnie... Zaborcy mało interesowali się badaniem fauny Polski... Większość zoologów ograniczyć się musiała z konieczności do badań na terenie jednego zaboru".

Dalej czytamy: „Zestawienie całego naszego dorobku faunistycznego z czasów niewoli, zawarte w pracy Niezabitowskiego w Encyklopedji Polskiej wydanej w roku 1912 przez Akademję Umiejętności w Krakowie, a częściowo i w wojennem opracowaniu fauny Kongresówki Pax'a w „Handbuch von Polen" wykazuje, że do czasu odzyskania niepodległości fauna Polski opracowana była w całości zupełnie niedostatecznie, tak, że niesposób było nakreślić w owym czasie mapy faunistycznej Polski. Próba Pax'a narysowania mapy faunistycznej Królestwa Kongresowego wykazała naocznie, jak wielkie jeszcze tereny nie zostały dotychczas pod tym względem zbadane, jak wiele grup zwierząt nie zostało dotąd zupełnie zbadanych. Nasza praca w okresie lat 10-ciu od odzyskania niepodległości posunęła już kolosalnie naprzód dzieło zbadania fauny krajowej... Znajomość nasza fauny Polski rośnie wprost w oczach".

Pisząc o obecnym stanie rzeczy, autor zaznacza: „Nowsze badania z zakresu systematyki, genetyki i geografji zwierząt wykazują konieczność przeprowadzania badań faunistycznych, bardzo dokładnych, opierających się na wielkich ilościach materjałów zebranych na terenie przeszukanym bardzo dokładnie... Dziś już nie wystarcza podanie wiadomości o występowaniu np. wiewiórki na terenie Polski na zasadzie paru okazów zebranych w Polsce środkowej, w Polsce południowo-zachodniej i północnej. Dziś wiemy, że na terenie Polski mogą występować różne podgatunki wiewiórki, i tylko na zasadzie dokładnych badań uda się nam wykryć te podgatunki, zbadać granice zamieszkiwanych przez nie terenów".



Fot. Popiel.

W O L N A   T R Y B U N A.

W OBRONIE JELENIA W KARPATACH.

Wołanie z puszczy zaczyna nareszcie pobudzać do odgłosów — wprawdzie wrogich narazie, ale i to coś znaczy, bo już nie sieje się w próżnię, a gleba jeszcze egoizmem stwardniała, może, gdy prawda zaświeci — siejbę przyjmie.

Tem przekonaniem wiedziony, wracam do powyższego tematu.

Ukazał się w obydwu „Łowcach" (Ł. P. Nr. 50 — 51 1929 i Ł. Nr. 24 1929) artykuł z przytoczonym u góry tytułem, artykuł p. redaktora A. Mniszka. Głos to jednego z najpoważniejszych zastępców naszego Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, o odpowiedniej pewności tonu.

Ponieważ M. T. Ł. jest z natury rzeczy instancją najbliżej w Polsce sprawy stojącą, z prawdziwym żalem odniosłem wrażenie, że głos jego p. w. prezesa mało w nią wnika.

Autor zechciał tylko zwrócić uwagę na mój ostatni artykuł w „Łowcu Polskim" Nr. 29 1929 r., pisany z przejściowymi wnioskami, co wyraźnie zaznaczyłem, a treść jego wywodów wskazuje, że mych poprzednich przedstawień zasadniczych stron sprawy — nie czytał. Nie byłby mnie inaczej np. pouczał o właściwych zasługach hr. Potockich dla jeleni w Karpatach, które to zasługi sam wybitnie podniosłem, tylko z nieco innego punktu widzenia.

Można być najprzeciwniejszego zdania w dyskusji, owszem naświetlenie sprawy z przeciwległych stron, tylko ją uwypukla i pewniej do prawdy prowadzi, ale ignorować czyjeś wywody dlatego, że do niemiłego wyniku zmierzają, — to swej tezy nie obroni, a sprawie się nie przysłuża.

Argumenty należałoby zbijać tą samą bronią.

Opinje: „Od czasów pierwotnych istnieje w przyrodzie prawo silniejszego — prawo dżungli" — i niżej: „Myślistwo wyzyskuje dla swoich celów momenty erotyczne pewnych gatunków zwierząt, jest to prawo tradycjami i obyczajem uświęcone i tego prawa myśliwy się nie zrzeknie, raz, że daje mu ono wielką, myśliwską rozkosz, po drugie, że w zastosowaniu do pewnej zwierzyny jest ono koniecznością".

To nie argumenty, lecz silne w tonie i całkiem otwarte stwierdzenie atawizmu swego po przodkach — od czasów jaskiniowych.

A jakże smutno przedstawiają się pierwiastki hodowlane, tkwiące w tej opinji, skoro dalszy jej ustęp twierdzi: „myśliwy przestałby się rewirami karpackimi interesować, gdyby paragraf prawa łowiec-

kiego zamknął polowanie na jelenie w porze rykowiska!"

Przecież opinja ta „nie może sobie wyobrazić polowania na łowną zwierzynę po za czasem jej rui!"

Przyznaję, że rykowisko jest ułatwieniem do dostania jelenia, ale właśnie z tego ułatwienia powinniśmy zrezygnować.

Wierzę, że to zapatrywanie zwycięży kiedyś — byle nie zapóźno — i że będziemy się wtenczas żenowali z powodu omawianego tu, niejako „ex cathedra" w „Łowcu P." głosu, iż „jeleń dla myśliwego po za rują nie egzystuje'.

Dziesiątki lat mieszkam w Karpatach, — był czas, że miałem rocznie po kilkadziesiąt sztuk jeleni do odstrzału w najrozmaitszy sposób, — i jestem zdania, że powyższe, ciasne zapatrywanie będzie nas kiedyś ciężko kompromitowało.

Są przecież najrozmaitsze okresy w życiu jeleni karpackich do strzału, nie właśnie tylko ten, w którym przyroda każde swe życie przeznacza ku rozmnoży.

Jeżeli wytrawna opinja łowiecka podchód i zasiadkę na grubego zwierza najwyżej stawia, jako formę polowania, to chyba nie dlatego, że najłatwiej je w okresie rui wykonywać.

Jeżeli podchód na kozła jest bezprzecznie najpiękniejszem polowaniem na rogacza-sarnę, dlaczegóż nie mógłby mieć r:wnież najwyższych walorów podchód rogacza-jelenia? Owszem jeleń daje do tego celu dłużej sposobność, nie zrzucając poroży — aż na przedwiośniu. Prawda, że teren jelenich podchodów jest o wiele potężniejszy i większych wkładów fizycznych wymaga, niż przy koźle, bo zręby karpackie — to nie równinowe, — ale też i ewentualna zdobycz odpowiednio wspanialsza, a strzał przy dzisiejszej broni i szkłach, równie pewny ną trzysta kroków do jelenia, jak na sto, do kozła.

Weźmy inny sposób polowania. Czy naprawdę większą daje emocję odbicie ryczącego byka przy łaniach, niż na tle głębokiej, karpackiej kniei defilujący rudel takich leśnych potentatów, wyciśnięty odpowiednią taktyką kilku naganiaczy!? Nie mówię już o wstrząsającem napięciu, gdy takie stado ruszone przez psy gończe, łamie poprzez młodniki. pędząc na obserwatora-myśliwego!

Nie twierdzę bynajmniej, że łatwiej jest w tych warunkach wybrać najtęższego rogacza, niż między stojącymi przy łaniach! Lecz to jelenie łowy, do których tylko doświadczeniem i rozwagą pasowani na rycerze kniei, myśliwi powinni mieć dostęp.

Zresztą w jakimże okresie powstały takie pojęcia światowej sławy myśliwych karpackich — niemców (Dombrowskich i t. p.), jak „Feisthirsch, Barthirsch", jeżeli nie po za rykowiskowym okresem polowania na jelenia? A sam p. w.prezes M. w swej replice o kozły zimowe w „Łowcu" Nr. 3 1927 r., str. 46, czy nie pisał dosłownie: „Co do jelenia, to zgadzam się, istnieje daleko wyższy rodzaj łowów na niego, niż na rykowisku..."

Zejdźmy teraz z wysokiej platformy emocji, na niższą nieco.

Jeżeli mianujemy się hodowcami i apelujemy do uznawania powagi łowiectwa ze strony ekonomji społecznej, to i sposób zużytkowania ubitego jelenia powinien być odpowiednio branym pod rozwagę.

Co się dzieje w zasadzie z jeleniem ubitym w rykowisko po obcięciu i zabraniu mu czaszki z porożem? Z powodu trudności, czy to terenowych, czy braku ludzi, a gorąca, braku koni — i braku czasu, bo gdzieś tam już drugi, dobry jeleń napięty — ryczący i t. p. — zostawia się go w potoku — na pastwę lisom i niedźwiedziom.

W ten sposób w zasadzie marnieje w jednym jeleniu po parę set kg. mięsa użytkowego. Darujmy już, że to mięso, jako powalone w okresie rui, zwykle wiele traci jakościowo, — ale ono wogóle w zasadzie przepada bez spożytkowania.

Przechodzę do idei stworzenia jeszcze jakiejś nowej instancji z marką specjalną „Towarzystwo opieki nad jeleniem w Karpatach". Tak proponuje p. H. Knothe, a uzupełnia p. A. Mniszek.

Mojem zdaniem w samej koncepcji tkwi już implicite ubliżający dotyk dla dotychczasowego sprawiania się zespołu karpackich myśliwych — jako hodowców jelenia. Przypuszczam, że wnioski poddawane temu nowemu ciału dla ministerstwa, mogłyby aż nadto obszernie przypaść Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu po rozpatrzeniu przez karpacko doświadczonych jego członków. Tych ostatnich możnaby więc co najwyżej zrzeszyć ad hoc w sekcję karpacką.

Dryl i komisje wieńcowe, potrzebne widocznie przyuczonym doń junkrom pruskim — niech im służą! Nam przedewszystkiem potrzeba czego innego. Jestem zdania, że dopiero, gdy w poczuciu naszego świata myśliwskiego zapanuje prawdziwa i naprawdę poważna myśl hodowlana, wtedy, rozumie się, zacznie ona zasadniczo od objęcia rui w swą opiekę — i to nietylko co do jelenia, ale i co do innej t. zw. szlachetnej zwierzyny. Dotąd — właśnie w tej porze zarzynamy ją, a to nie przeszkadza nam martwić się, że jej coraz mniej, — i pisać epopeje na jej cześć! Nie wolno nam też do tego czasu wiele trzymać o naszej etyce łowieckiej.

Bez powyższego poczucia, projekt tej nowej instancji, czy komisji kontrolnej etc., to tylko wstawienie nowego kółka do i tak ciężkiej już w życiu maszyny towarzysko-społecznej, — to tylko projekt jednego więcej otarcia dziewiczej farby z uroków karpackich.

Bądźmy my prawdziwymi hodowcami, po przetrawieniu i przyswojeniu sobie wszystkich zasadniczych warunków z tem związanych, a tych inspektorskich zabiegów, jak dla studentów, nie będziemy potrzebowali! Na wszelkie kłusownictwo jest dość silnie pomyślana, nowa ustawa łowiecka, byle jej rygory stosowano, — tylko jej kalendarz ochronny trzebaby sprostować.

Niniejszem, aby się nie powtarzać, nie poruszyłem tych wszystkich elementarnych okoliczności, za tezą ochrony rui jeleniej przemawiających, które podnosiłem w poprzednich z tego tematu artykułach. ale powołuję się na nie, cytując je niżej, i apeluję do naszej ambicji narodowej łowców myślących o przyszłości.

Są to:

1) Łowiectwo Polskie Nr. 1.VII.1922: „Uwagi na rzecz polskiej ustawy łowieckiej".

2) Łowiectwo Polskie Nr. 10.IV.1923: Detto.

3) Przegląd Myśliwski 1924 r. Temat: O ochronie gł. reprezentantów fauny Karpat.

4) Przegląd Myśliwski Nr. 8.IV.1926: „O czas ochrony w porze godowej".

5) Łowiec Polski 1928 r. W dziale: Wolna trybuna: „Ochrona jelenia w Karpatach".

6) Łowiec Polski 29.1929 r. „W obronie jeleni karpackich".

Wbrew uzasadnieniu p. w.prezesa M., iż „na obu półkulach naszego globu poluje się na jelenie w czasie rui", uważałbym za honor dla myślistwa polskiego, gdybyśmy właśnie, jako właściciele Półkarpacia, uczynili początek w ochronie rui jelenia i tem samem postawili wysoko w poważnej opinji światowej polską gospodarkę łowiecką.

Zanim skończę, zapytuję jeszcze: Cóż na to wszystko instniejący w Warszawie Instytut Łowiectwa? Przecież, jeśli się nie mylę, to jest właściwa instancja do zabierania głosu ponad namiętnościami myśliwskiemi, która, jeżeli ma spełniać swą wysoką misję, powinna pierwsza wskazywać dalekie horyzonty ku rozwojowi w najlepszem tego słowa znaczeniu, naszego łowiectwa!

Dr. W. B.



KORESPONDENCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

ODPOWIEDŹ P. U. RASZKE W SPRAWIE DOTYCZĄCEJ WYSTAWY PSÓW POLOWYCH NA POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ W POZNANIU.

W odpowiedzi na artykuł skierowany do mnie osobiście przez p. U. Raszke w Nr. 33 „Łowca Polskiego" z dnia 17 sierpnia 1929 r. w sprawie krytyki pp. sędziów na P. W. K. w Poznaniu, wyjaśniam i uzasadniam następująco:

Nie mam i nie miałem zamiaru krytykować p. sędziów, gdyż to zasadniczo nie ma nic wspólnego z wystawionymi eksponatami i nie było celem mej polemiki.

Uznaję zasadę, że obowiązkiem każdego hodowcy i miłośnika psów myśliwskich jest choćby nawet rzeczowe polemizowanie w tak fachowem i poczytnem piśmie, jakiem jest „Łowiec Polski". Wszelkie sprawy związane z myślistwem, tutaj mają miejsce i tego mi nikt za złe brać nie powinien. W Nr. 29 „Łowca Polskiego" nadmieniam o tem, co widziałem i co z punktu mego widzenia zasługuje na uwagę. Chodzi mi o złagodzenie na przyszłość niektórych warunków naszej zapoczątkowanej hodowli rasowych psów myśliwskich, która, nawiasem mówiąc, jest dopiero w powijakach, w stosunku do Zachodu. Zasadniczo chodzi o dobro ogółu, o zachęcenie do dalszej racjonalnej, żmudnej, chociaż ciężkiej pracy, połączonej z wielkim nakładem pieniężnym, spowodowanym, prócz hodowli, jeszcze różnymi, wygórowanymi podatkami i t. p. świadczeniami. Kto się interesuje racjonalną hodowlą rasowych psów myśliwskich w całem zrozumieniu rzeczy, ten doskonale mnie pojmie i moje intencje. Skąpa ocena na wystawach psów, które zasługują na wyróżnienie, nie bardzo zachęca i sprzyja rozwojowi hodowli.

Muszę nadmienić, że suka „Prima" p. Brudnickiego z Warszawy pochodzi ze znanej hodowli pointrów p. Milewskiego, którego psy, tak pod względem eksterjeru, jak zalet polowych otrzymują stale na wystawach i popisach wysokie odznaczenia. Konstatuję, że suka „Prima", jakkolwiek jeszcze młoda, jest bardzo ładnym typem swej rasy i w eksterjerze błędów nie ma.

Dnia 15 września 1929 r. na odbytych próbach polowych w Wilanowie „Prima" uzyskała I nagrodę i dyplom Polskiego Związku Stow. Myśl. I stopnia.

Nie przeczę, że suka „Lady" może być świetnym psem użytkowym w polu, jednak faktem jest, że ma błędy w luźnem osadzeniu ramion, jak sam Sz. Pan wspomina. „Rej" pana leśniczego Przybyły z Kurzebieli naprawdę jest ładnym, typowym psem szorstkowłosym i na ocenę, jaką otrzymał, w zupełności zasłużył (zresztą już w 1928 r. na popisach psów wszechstronnych pies ten wykazał swoją użytkowość w pracy wszechstronnej) to też o nim w swym artykuliku nie wspominam.

Gordonseterka „Cora" nie jest złym typem, mogła uzyskać wyższą nagrodę, choćby dla dalszej zachęty hodowli tych pięknych psów (jedynych u nas, angielskich, nadających się do pracy wszechstronnej), które prawie że już wyginęły, i wątpię, czy tak równo i ładnie podpalaną gordonkę można będzie spotkać w Polsce.

Dla tej suki chodzi o typowego reproduktora, a można wyprowadzić ładne gordon-setery, tembardziej, że matka jej „Jolie" i ojc. „Walet" imp. były

pierwszorzędnymi psami polowymi. Odsyłam Sz. Pana do Nr. 28 „Łowca Polskiego" z dnia 13.VII. 1929 r. I tam można się spotkać z przygodnemi rozmyślaniami piesków na P. W. K. Przypuszczam, że każda polemika ma i może mieć swoje znaczenie na przyszłość.

Któż, jak nie hodowca i miłośnik psów myśliwskich, interesujący się tą sprawą, będzie poruszał dotyczące kwestję. Mój cel był tylko wskaźnikiem na przyszłość, — a nie jak Sz. Pan wyraził, nieuzasadnioną krytyką. Obowiązkiem naszym jest interesować się każdą kwestją związaną z myślistwem, a więc wystawą, hodowlą psów myśliwskich, tresurą, a nawet wrazie potrzeby leczeniem tych szlachetnych zwierząt, a wówczas dojdziemy do pozytywnych wyników i niejeden błąd da się w przyszłości naprawdę ominąć.

Kielce.

TADEUSZ BODAKIEWICZ.

LISTY DO REDAKCJI.

O DAWNYCH I OBECNYCH ZWIERZYŃCACH.

Zbierając dla celów naukowych materjał o dawnych i obecnych zwierzyńcach w Polsce, upraszam jak najgoręcej wszystkie osoby, którym jest wiadome, że ktoś z obywateli miejskich ma lub miał przed dawnemi laty zwierzyniec, o łaskawe dokładne podanie mi, gdzie był ten zwierzyniec, oraz wszelkich innych bliższych szczegółów.

Proszę też o podanie połaci lasów, leśniczówek, zaścianków zwanych „zwierzyńcem", wreszcie miast, gdzie są ulice zwierzynieckie i t. p.

Za wszelkie bliższe dane o tem, oraz za wskazanie dzieł, w których znaleźć można choćby najdrobniejsze wzmianki o dawnych zwierzyńcach, będę mocno zobowiązany, dając wyraz mej wdzięczności w przedmowie pracy, którą przygotowuję.

Narazie za łaskawą życzliwość i cenną pomoc składam zgóry w imię dobra nauki szczerą podziękę.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI
kapitan
Przemyśl, — ul. Katedralna 3.

Z Prasy Zagranicznej.

WYPRAWY MYŚLIWSKIE DO ROSJI.

O wzmiankowanem już w „Łowcu Polskim" postanowieniu władz sowieckich co do wydzierżawiania cudzoziemcom polowań, rozpisuje się obszernie prasa niemiecka, z której czerpiemy nowe szczegóły informacyjne.

Władze sowieckie już zwróciły się z tą propozycją do biura podróżniczego Bamberga w Berlinie, zaznaczając, że można będzie polować na wilki i niedźwiedzie w okolicach Wołogdy, Kadnikowa i Wiatki. Wyprawa obejmuje 14 dni podróży w wagonie sypialnym i restauracyjnym, oraz 7 dni polowania. Do tych 14 dni należy już pobyt w Moskwie i Leningradzie z miejscem w pierwszych rzędach na operze, mieszkaniem w hotelu, zwiedzeniem Ermitażu i galerji Tretiatkowskiej, oraz oglądaniem „wsi Potemkinowskich". Za wszystko to, razem z paszportem, pozwoleniem na broń i bezpłatnemi dorożkami, biuro berlińskie ma pobierać 2.550 marek niemieckich (niecałe 6.000 zł.).

Niemiecka prasa myśliwska uważa tę cenę za nazbyt wygórowaną, a termin 7-dniowy na polowanie jako za krótki. Pozatem zwraca uwagę, że niema gwarancji odnalezienia barłogu niedźwiedziego, a przeto można powrócić bez rezultatu. Nie podano także, czy są na miejscu odpowiednie łajki do ruszenia niedźwiedzia z barłogu.

Dawniej byli tam fachowcy, jak Neumann z Wołogdy, którzy wszystko urządzali i przygotowywali co potrzeba do polowania na wilki i niedźwiedzie. Obecnie niewiadomo, czy można liczyć na pomoc fachowców. Dawniej też płacono tylko od puda zabitego niedźwiedzia po 5 do 15 rubli. Gdy więc go nie było, to nie tracono pieniędzy za darmo.

Znawca Rosji informuje, że Wołogda była zawsze gubernią obfitującą w niedźwiedzie. Jest ich też sporo w gub. Ołonieckiej, Archangielskiej, Permskiej i Kostromskiej. Natomiast Wiatka posiada mało lasów, ale sporo wilków. Kadnikow jest nieznaną miejscowością.

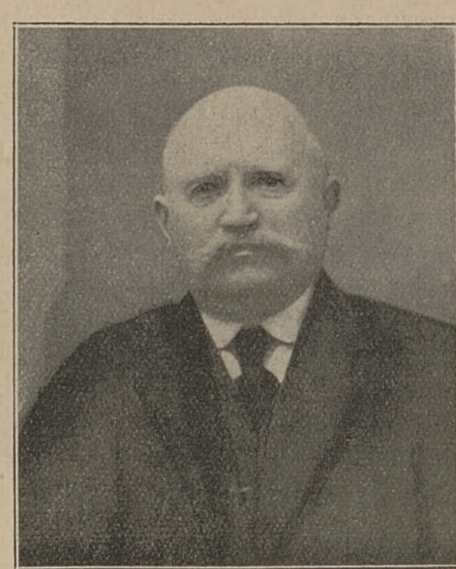
Dalej zwraca uwagę, że pozwolenie na przywóz broni i amunicji jest zapewnione, ale nic nie napisano, czy także wywóz z powrotem będzie dozwolony.

W r. 1924 uzyskał takie pozwolenie wyjątkowo p. E. Kapherr. Ale G. P. U. (Czeka) w Noworosyjsku oświadczyło mu, że pozwolenia wydane w Moskwie i Rostowie, tam nie obowiązują władzy miejscowej. Musiał więc p. K. zostawić w Rosji manlichera i dwie trójlufki.

Wreszcie uczestnicy wyprawy nie otrzymują pozwolenia na fotografowanie i filmowanie. O.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. P. WŁADYSŁAW CZERNIEJEWSKI.



Znowu smutna nadeszła wiadomość dla świata łowieckiego.

W zbyt szybkiem tempie rzedną jego zastępy zasłużonych weteranów łowiectwa.

Komitet redakcyjny „Łowca Polskiego" stracił jednego ze swych wybitnych członków. Myśliwi — dzielnego nemroda. Piśmiennictwo łowieckie — kompetentne pióro literacko-myśliwskie znawcy stosun-

ków łowieckich, zwłaszcza w głębi Rosji, śród tajg syberyjskich.

Ś. p. Władysław Czerniejewski był z zawodu agronomem. Urodzony w roku 1858, zmarł w Warszawie dnia 25-go marca roku bieżącego, osieracając żonę, córki i zięciów. Pochowany został na cmentarzu św. Bonifacego w Czerniakowie.

Zmarły zamieszczał swe prace stale w „Łowcu Polskim" i „Łowcu" lwowskim. Dawniej drukował je także w innych pismach myśliwskich.

Z prac zamieszczonych w „Łowcu Polskim", przytaczamy tytuły drukowanych w roczniku 1929-ym artykułów: „Tałysz" (Nr. 20), „Na dropie i strepty" (Nr. 39), w r. 1928-ym „Polowanie na tygrysa" (Nr. 23), „Z oszczepem na niedźwiedzie" (Nr. 35, 36, 39 i 40).

Ś. p. Czerniejewski należał też do współpracowników „Łowca Polskiego" z czasów przedwojennych.

W tece redakcyjnej posiadamy jeszcze parę prac ś. p. Zmarłego, które niezadługo zamieścimy w „Łowcu Polskim".

Dzielnemu Weteranowi piśmiennictwa łowieckiego i kunsztu myśliwskiego Cześć! Niech Mu umiłowana przezeń ziemia polska lekką będzie po uczciwem i pracowitem życiu dla Jej dobra! O.

MIĘDZYNAR. WYSTAWA ŁOW. W LIPSKU.

Ulga dla wystawców polskich.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, w celu uzyskania pewnych ulg dla wystawców z Polski, którzy zamierzają wysłać swe trofea myśliwskie do Lipska na Międzynarodową Wystawę Łowiecką, — zwrócił się z odpowiednimi memorjałami do władz w tej sprawie.

Odpowiedź piśmienna jeszcze nie nadeszła. Lecz przed ukończeniem druku numeru niniejszego, Polski Związek Stow. Łow. otrzymał informacje ze źródła urzędowego, że część dezyderatów Związku w kierunku uzyskania ulg, już została zdecydowana przychylnie.

Ulga pierwsza dotyczy obniżki kolejowej dla przewożących eksponaty na wystawę. Opłacać oni będą na kolejach polskich tylko 50 proc. taryfy przewozowej, zarówno w stronę Lipska, jak i z powrotem po ukończeniu wystawy.

Od granicy niemieckiej, jak wiadomo, przewóz eksponatów kolejami odbywać się będzie bezpłatnie.

Przypominamy, że czas nagli. Przyjmowanie bowiem okazów w Lipsku kończy się w kwietniu.

Bliższe informacje otrzymać można zarówno w Polskim Związku Stow. Łow. w Warszawie, jak i w jego oddziałach we Lwowie, Poznaniu i Wilnie.

Biuro prasowe „Ipa" rozesłało świeżo komunikat następujący:

Z Santa F. di Bogota nadeszła wiadomość, że ministerjum spraw wewnętrznych w Kolumbji gorliwie zajmuje się przygotowaniami do uczestnictwa w wystawie, a ministerjum spraw zagranicznych tego państwa przysłało do prezydjum wystawy podziękowanie za zaproszenie do uczestnictwa.

Japonja, która początkowo miała wystawić jedynie foki i lisy z Sachalinu, obecnie postanowiła rozszerzyć swój udział w wystawie. Nastąpiło to z inicjatywy prof. d-ra Jerzego Grassera z cesarskiego uniwersytetu w Sapporo. Prof. Grasser wystąpił do rządu z szeregiem wniosków wykazujących pożytek z uczestnictwa w wystawie. Wnioski te zostały zaaprobowane.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

—o— W Janowie małopolskim na polowaniach w ubiegłym sezonie padło: 7 lisów, rogacz, 70 zajęcy, 80 dzikich kaczek, 85 kszyków, 12 słonek, 121 ptaków drapieżnych, 59 psów, 22 koty i 7 kun.

—o— W Zadubrowcach pow. buczackim u pana Zdzisława Czaykowskiego na 2-dniowem polowaniu zabito 350 zajęcy.

Wiadomości bieżące.

— **Podatek od broni.** — „Gazeta Warszawska" informuje:

W roku 1926, na żądanie ministerstwa spraw wewnętrznych, magistrat wprowadził nowy podatek „od przedmiotów luksusu", do których zaliczono również broń myśliwską. Wskutek jednak procesu, wytoczonego przez jednego z opodatkowanych, (przez redaktora „Łowca Pol." Przyp. Red.) Najwyższy Trybunał Administracyjny orzekł, że broń myśliwska jest już opodatkowana raz w opłatach na prawo polowania, wobec czego nie można dwa razy opodatkowywać jednej i tej samej rzeczy i jedynie broń myśliwska zapasowa może być uznana za luksus i opodatkowana osobno.

Przy rozważeniu skutków tego wyroku magistrat doszedł do wniosku, że luksusem może być uważane posiadanie więcej niż dwóch strzelb myśliwskich. Po przeprowadzeniu dochodzeń okazało się jednak, że takich właścicieli broni jest w całej Warszawie zaledwie 20, a koszt wymiaru i ściągania od nich podatku wyniósłby conajmniej 500 złotych, czyli w rezultacie dochód z tego podatku równałby się zeru. Wobec tego, zarząd wydziału finansowo-podatkowego postanowił wystąpić do magistratu o zupełne skreślenie broni myśliwskiej ze statutu o opodatkowaniu „luksusu".

— **Walka z kłusownictwem.** — W lutym r. b. skonfiskowano kłusownikom w powiatach:

Biłgoraj: 2 sztuki broni myśliwskiej i rewolwer bębenkowy.

Chełm: 5 szt. broni myśl., 3 szt. zwierzyny, 2 karabiny, 2 rewolwery i skórkę zajęczą.

Hrubieszów: 4 br. m. i 5 rewolw.

Janów Lubelski: 4 br. m.

Janów Podlaski: 2 br. m. i 1 szt. sideł.

Krasnystaw: 21 sideł i wnyków, 46 skór zajęczych, 5 skór sarnich i 1 lisią.

Lubartów: 1 br. m.

Lublin: 3 br. m., 5 karabinów, 2 lufy myśl. i 5 rewolwerów.

Łuków: 4 br. m. i 1 rewolw.

Puławy: 3 br. m.

Radzyń: 4 br. m., 2 rewolw., 1 lufę karab. i 2 skórki zajęcze.

Siedlce: 1 br. m., 1 karab. i 2 pistolety.

Sokołów: 2 br. m., 1 karab. i 4 rewolw.

Tomaszów Lubelski: 1 br. m.

Węgrów: 1 br. m.
Włodawa: 1 karabin.
Zamość: 4 br. m., 1 karab. i 1 sztucer.

— **Nagrody dla policjantów.** — Komendant wojewódzki policji państwowej w Lublinie udzielił po 25 zł. nagrody za skonfiskowanie broni kłusownikom, — następującym policjantom:

Królowi Mikołajowi, przod. w Krasnymstawie, Wróblewskiemu Zygmuntowi, st. poster. w Lublinie, Bieleckiemu Czesławowi, st. poster. w Sokołowie, Hołymczukowi Dymitrowi, poster. w Sokołowie, Ozięble Stefanowi, poster. w Sokołowie, Słabczyńskiemu Edmundowi, poster. w Janowie Lubelskim, Wojtanowi Pawłowi, poster. w Janowie Lubelskim, Zdanowiczowi Antoniemu, poster. w Zamościu.

— **Nowe Towarzystwo.** — W mieście powiatowem Kamionce Strumiłowej w województwie tarnopolskiem powstało w roku bieżącym Towarzystwo myśliwskie, do którego należą przeważnie urzędnicy państwowi i samorządowi. Towarzystwo położyło główny nacisk w statucie na sprowadzanie zwierzyny.

— **O porządek w zwierzyńcach.** — Publiczność zwraca się często do pism ze skargami na różne niedomagania w zwierzyńcach, dającemi się streścić jak następuje: Przedewszystkiem znajdują się na wielu klatkach napisy z błędnemi informacjami. Napis podaje np. gatunek jakiegoś zwierzęcia, który z danej klatki dawno już usunięto lub przeniesiono na inne miejsce. Napisy zaś pozostały i w wielu wypadkach nie mają nich wspólnego z mieszkańcami poszczególnych klatek. Również w ptaszarniach da się zauważyć mnóstwo tabliczek, na których widnieją nazwy różnych ptaków, których gatunek rozróżni jednak chyba znakomity ornitolog, gdyż przeciętnemu widzowi trudno wobec mnóstwa ptaków zorjentować się, która z tablic oznacza poszukiwanego ptaka. Byłoby ułatwieniem, gdyby wraz z tablicami wystawiono kolorową mapę z rysunkami i nazwą ptaków. Te napozór drobne szczegóły należy corychlej usunąć, zwłaszcza wobec doniosłego, pedagogicznego znaczenia zwierzyńca dla naszej młodzieży. Tolerowanie takich nieporządków jest objawem bardzo smutnym.

— **Z wyprawy prof. Goetla.** — Prof. dr. Walery Goetel jest pierwszym uczonym polskim, który odbył podróż wzdłuż całej Afryki od kraju Przylądkowego do Egiptu. W odczytach o tej podróży prelegent przedstawił mnóstwo przezroczy ze świata zwierzęcego Afryki sfotografowanych przezeń zbliska. Do zwierząt tych nie strzelał. Prelegent mówił o ginących gatunkach zwierząt afrykańskich ze słoniami na czele, których rocznie ginie około 30.000 sztuk w jednem Kongo belgijskiem.

— **Ceny zwierząt futerkowych.** — Pisma fachowe podają następujące ceny obecne materjału rozpłodowego zwierząt futerkowych: Lisy srebrzyste w zależności od gatunku futra, kosztują para od 9000 do 16000 zł. Lisy niebieskie i białe od 4000 do 5000 zł. za parę. Norki w zależności od gatunku od 2500 do 3500 zł. za parę. Szopy bronzowe około 900 zł. para, czarne zaś od 3500 do 4000 zł. para. Skunksy około 1000 zł. para. Bobry około 4500 zł. para. Nutrje czyli błotne bobry—około 2000 zł. para. Piżmowce czarne prima, klatkowe 750—780 zł. para; bronzowe, kanadyjskie, klatkowe — około 500 — 550 zł. para; wreszcie zwykłe z ogólnych wybiegów około 180 zł. para. Oposy zwykłe około 500 — 550 zł. para.

— **O hodowli piżmowców.** — Wobec znacznego zainteresowania się sprawą możliwości chowu piżmowców na produkcję futerek, których import do Polski jest bardzo duży, Związek Hodowców Zwierząt Futerkowych wydał broszurę opracowaną przez prezesa Związku, p. M. Trybulskiego, który oświetlą zagadnienia hodowli tych zwierząt. Jak wyjaśnia wymieniona broszura, hodowla tych zwierząt może być u nas prowadzona i dawać zyski. Związek Hodowców Zwierząt Futerkowych już posiada szereg członków, którzy rozpoczęli hodowlę piżmowców.

— **O zbyt skórek króliczych.** — Jedną z największych bolączek królikarstwa jest brak należytej organizacji zbytu skórek króliczych. Sprawa ta wymaga rozstrzygnięcia w najbliższym czasie wobec wzmagającej się w kraju produkcji futerek króliczych. Dotychczasowe zabiegi w tym kierunku nie dały pomyślnych wyników, wobec czego Centralny Komitet do Spraw Hodowli Drobiu rozpoczął akcję w kierunku zorganizowania centrali skupu skórek króliczych. Wymieniony Komitet ma zapewniony współudział związków producentów królików oraz innych organizacyj zainteresowanych tą sprawą.

— **Wilk w Prusiech Wschodnich.** — Dn. 29 grudnia 1929 roku w lesie niedaleko Tylży, okręgu dawnej Kłajpedy, leśniczy Fr. Mertin zastrzelił wilka, liczącego lat 6 do 8, długiego na 1.70 m., wysokiego 83 cm., wagi 45 kg. Od roku 1812, — jak podaje prasa niemiecka, jest to pierwszy wilk zastrzelony w tych stronach. Stwierdzono, że wilk ten zarżnął był parę sarn i cielę jelenie.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„O zwierzyńcu w Katowicach“. Nakładem magistratu miasta Katowic wyszła broszura o 42 stronicach, opracowana przez p. Józefa Wład. Kobylańskiego, obejmująca następujące rozdziały: O dawnych polskich zwierzyńcach słów kilka. Cele i zadania obecnych zwierzyńców. O zwierzyńcu na szerokim świecie. O zwierzyńcu w Katowicach.

Jest to bardzo sumienny, szczegółowy opis zwierzyńca katowickiego, zawierającego między innemi dwie lwice, hjenę, niedźwiedzia malajskiego, 2 wilki, 9 lisów, 2 zające, 3 bażanty, 4 wiewiórki, orła krzykliwego, sokoła wędrownego, pustułkę, krogulca, 9 myszołowów, kanię, 2 puhacze, sowę uszatą, 3 sroki, kukułkę, przepiórki, 3 kurki wodne, łabędzie, 2 krzyżówki, 3 cyranki, kormorana, jelenia, sarenkę, bociana.

Tchórz został otruty niewiadomo przez kogo. Wilk zdechł na wściekliznę. Zajęczyca zginęła przy porodzie. Myszołowa pokaleczonego groźnie w boju ze swym rówieśnikiem, musiano dobić. Zdechły też: nur północny i sowa.

W roku 1928 zwiedziło zwierzyniec 341.600 osób. Lista ofiarodawców obejmuje 181 osób.

Książkę zdobią bardzo piękne zdjęcia fotograficzne następującej treści: Z ogrodu botanicznego. Część klatek. Dwie lwice. W lwiej klatce. Wilk. Małpa.

Zabawa małp. Lis. Białe myszki. Pustułka. Puhacz. Ptaszarnia. Z parku Kościuszki. Łabędź. Garbonose gęsi. Łania. Kormoran. Bocian. Sarna.

Wydanie bardzo staranne. O.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

O ustawę rybacką. — Art. 41 Ustawy Łowieckiej z dn. 3 grudnia 1927 r. wspomina o przepisach prawa rybackiego. Ponieważ Ustawy rybackiej zdaje się jeszcze niema, proszę o wyjaśnienie, jakie przepisy obowiązują w tej dziedzinie i gdzie można zbiór ich nabyć. Chciałbym wyjaśnić szereg wątpliwości co do sposobów niedozwolonych i co do terminów ochronnych w rybołówstwie, tembardziej, że w tej dziedzinie bardzo źle się dzieje. — **Juljan Laskowicz.**

Odpowiedź. Polskiej, ogólnej ustawy rybackiej, jak słusznie Pan przypuszcza, jeszcze niema. Wobec tego obowiązują dzielnicowe przepisy: w b. zaborze austrjackim galicyjska ustawa o rybołówstwie z 1887 r. (Dz. Ust. Kraj. z 1890 r.); w b. zaborze pruskim „Fischerei-Gesetz" z 11 maja 1916 r. (Pr. G. S. pruski zbiór ustaw, str. 55); wreszcie w b. zaborze rosyjskim Ustawa gospodarstwa wiejskiego tom XII zbioru praw cz. II art. 486 i nast. Galicyjską i pruską ustawy można prawdopodobnie nabyć w księgarniach (Gebethner i Wolff w Warszawie, Leon Fromer w Krakowie, Rehfeld. Buchhandlug Poznań, ul. Kantaka). Przepisów rosyjskich w osobnem wydaniu niema; są one zresztą bardzo szczupłe. Należy się zapoznać z nimi w zbiorze praw. — **W. W. G.**

OD REDAKCJI.

Wskutek zbliżających się świąt Wielkanocnych, następny numer, jako przedświąteczny, wyjdzie w początkach Wielkiego Tygodnia. — Numer ten znacznie powiększony i ozdobny, rozesłany zostanie zamiast w sobotę, po niedzieli.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobode czynienia z nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Prawidłowy strzelec.

— Bój się Boga, Adasiu! Strzeliłeś braciszkowi prosto w brzuch!

— Bo my się bawimy w Wilhelma Tella, a ten mały właśnie już zjadł jabłko.

Poszukuje się DZIERŻAWY terenów łowieckich

dla łapania zajęcy i kuropatw.

Reflektuje się tylko na tereny o pierwszorzędnym stanie zajęcy i kuropatw.

WARUNKI WEDLE UMOWY.

Oferty prosimy kierować do Redakcji Łowca Polskiego pod „EXPORT".



HOTEL POLSKI

w Warszawie, ul. Długa Nr. 29

telefony №№ 74 i 428-64 międzymiastowy

został odrestaurowany

Woda bieżąca ciepła i zimna w każdym pokoju. Wanny.

CENY NIZKIE

Restauracja pod zarządem organizacyj kobiecych.

Do nabycia

w majątku Łukom poczta Zagórów, pow. Słupecki

para rocznych łabędzi

ANGIELSKIE JAJA BAŻANCIE,



a mianowicie bażantów: czeskich, torquatus, mongolicus i mandżurskich dostarczam od 30 lat. Pierwszorzędne referencje. Najmniejsze zamówienie 50 sztuk. Pożądane zapytania zawczasu. **HENRY POLAK,** Prague—London Prague VII, Na Studance 326. Korespondencja w językach niemieckim, angielskim, francuskim.

JÓZEF DOMAGALSKI

MAGAZYN MEBLI STAROŻYTNYCH

wybór duży jesionów i mahoni

tel. 276-57, Aleje Ujazdowskie 28.

SPRZEDAŻ OBRAZÓW ARTYSTYCZNYCH WSPÓŁCZESNYCH MALARZY POLSKICH

ANTONIEGO PARKOTA

W WARSZAWIE

NOWY—ŚWIAT Nr. 17. TELEFON 417-28.

S. HISZPAŃSKI szewc

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 7. Telefon 48-02.

Nagrodzony Złotą Tarczą na P.W.K.

Istnieje od 1838 r.

SPECJALNOŚĆ! Obuwie myśliwskie.

Nagrodzona Licznemi Najwyższemi Złotemi odznaczeniami na Powszechniej Wystawie Krajowej, oraz medal złoty Wilno, 1889 r.



PRACOWNIA

J. BORUTTA

Wypychanie ptaków i zwierząt, oprawa rogów, wyrób dywanów, wyprawa skór z włosem, oraz bez włosów.

WARSZAWA, Chmielna 35 m. 19. telefon 57-52.

ARTYKUŁY I URZĄDZENIA ELEKTRYCZNE

w firmie

A. SIEDLANOWSKI i A. BETTCHER

WARSZAWA, ŻÓRAWIA 4, TELEFON 323-38.

Powołującym się na niniejsze ogłoszenie 10% rabatu

R. NERLICH, Bielsko-Śląsk



BROŃ MYŚLIWSKA oraz SPORTOWA.

AMUNICJA.

Artykuły Myśliwskie i Sportowe.

Dostawa żywej zwierzyny dla odświeżenia krwi.

Amatorów Dobrej Herbaty



zadowolą tylko herbaty przedwojennej dobroci popularnie zwane „SZUMILINA" gatunki Nr. 10, 12, 18 najstarszej w Polsce firmy herbacianej egzystującej od 1840 r.

Krajowa Hurtownia Herbaty

Dawn. T-wo M. Szumilin sp. akc. Warszawa, Miodowa 25.

— Prosimy sprawdzić i wszędzie żądać. —

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

ARAGO ST. GÓRSKIEGO WARSZAWA

NISZCZY BRODAWKI SKÓRY STWARDNIENIA **ODCISKI**

POT NÓG, RĄK, PACH PO 1 UŻYCIU USUWA EKSIKANS ST. GÓRSKIEGO

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.